

Powstanie *non-fiction*

Ingerencja w źródło historyczne to dla historyka największe świętokradztwo. Twórcy *Powstania Warszawskiego*, którzy naruszyli tę świętość i w warstwie graficznej, i dialogowej, udowodnili, że z urywków kronik można zrobić atrakcyjny i poruszający film, który nie traci waloru dokumentalnego, a na długo zapada w pamięć.

Nie należę do widzów, z których łatwo wykrzesać emocje. Udało się to pomysłodawcy fabuły Janowi Komasię, producentowi Janowi Ołdakowskiemu i wszystkim, których trzyletnia, mrówcza praca złożyła się na niemal półtoragodzinną opowieść o codzienności powstańczych operatorów – a przede wszystkim o tym, co widziała ich kamera.

– Za chwilę zobaczycie nas, powstańców warszawskich, siedemdziesiąt lat temu – zapowiedział film jeden z honorowych gości uroczystej premiery, uczestnik Powstania, prof. Witold Kieżun. Można by powiedzieć: przecież prawie każdy z widzów *Powstania Warszawskiego* oglądał już choćby urywek filmowej kroniki z sierpniowego zrywu. Ale jednak dopiero „pierwszy na świecie wojenny dramat *non-fiction*” – jak jest reklamowany ten film – pozwala zobaczyć dziewczyny i chłopaków z tamtych dni właśnie takimi, jakimi byli: kolorowymi, roześmianymi, pełnymi entuzjazmu. Przyzwyczajaliśmy się bowiem, że sceny Powstania Warszawskiego oglądaliśmy w wersji niemej i czarno-białej. Przez to, choć mamy świadomość, że to wszystko działo się naprawdę, trudno poczuć realność wydarzeń z sierpnia i września 1944 roku. Kolor i dźwięk zmieniają wszystko. Oglądane sceny przestają przypominać zakurzony eksponat w gablocie, a zaczynają się kojarzyć z reportażem z Powstania – widzimy (a nie tylko wiemy), że krew była czerwona i nie musimy sobie wyobrażać, że apaszka w białe groszki miała kolor niebieski; słyszymy strzały karabinów na ulicach i brzęk sztućców w kuchni polowej oraz śmiech dziewcząt i chłopców szykujących się do akcji, a kilkanaście mi-

nut później – rozdierający krzyk kobiety usiłującej uciec z płonącej kamienicy. Czy się uratowała? – może się zastanowić widz. Oczywiście, tak naprawdę wcale nie wiadomo, czy w tej konkretnej kamienicy akurat był ktoś, kto usiłował uciec przed pożarem. Ale takich sytuacji z całą pewnością nie brakowało.

Aby to wszystko tak właśnie wyglądało, potrzeba było tysiąca godzin na konsultacje kolorystyczne. Filmowcy musieli ubarwić każdą ze 112 tys. klatek, wyselekcjonowanych z sześciu godzin materiału wyjściowego (tyle kronik ocalało z Powstania). Dzięki wysiłkowi historyków, varsavianistów, urbanistów i znawców militariów sceny układają się chronologicznie i spójnie, choć ujęcia, które twórcy mieli do dyspozycji, trwały zaledwie po kilka sekund. Z tych kadrów udało się rozpoznać do tej pory 130 osób. – Wciąż jednak liczymy na więcej. Na stronie internetowej filmu są zdjęcia osób rozpoznanych oraz tych, których nazwisk poszukujemy. Będziemy wdzięczni za informacje – mówi Anna Kotonowicz, rzecznik Muzeum Powstania Warszawskiego.



Niektóre dialogi w filmie mogą sprawiać wrażenie blących i sztucznych. Ale może tak jest, bo mamy zakodowane w podświadomości, że w czasie Powstania rozmawiano wyłącznie poważnie i patetycznie? A przecież wiemy, że tak nie było! Czy to takie nieprawdopodobne, by operator, który wiedział, że kręci niemą kronikę, zadawał banalne pytania w stylu „Czy pani ładna zechce wziąć udział w filmie?”? Odpowiedzi brzmią i wyglądają bardzo naturalnie za sprawą perfekcyjnego skoordynowania z ruchem warg. Udało się to osiągnąć dzięki zaangażowaniu najlepszego w Polsce specjalisty w tej dziedzinie – Michała Bernarda Łacha.

Powstanie Warszawskie wbija w fotel. Rozkleja. Przyprawia o niedowierzanie – że to wszystko wyglądało właśnie tak, jak wyglądało. Że Warszawa, miasto dziś tętniące życiem, była gruzowiskiem z wystającymi kikutami resztek kamienic. A potem długo nie daje spokoju myśl, że takiego miasta jak to, w którym przyszło mi się urodzić i mieszkać – tak dumnego, tak niezwykłego – nie ma na całym świecie. Jakkolwiek patetycznie to brzmi – nie sposób tego inaczej wyrazić. Tym bardziej nie sposób znaleźć słowa, które wyraziłyby wdzięczność i podziw wobec uczestników Powstania. ❀

Karolina Wichowska